

"Ciągłe mamy nadzieję na dobrą decyzję Sony"

Coraz bliżej do premiery filmu "Kod Da Vinci". Przedstawiamy wywiad z rzecznikiem Biura Informacyjnego Opus Dei w Rzymie, opublikowany w chilijskiej gazecie "El Mercurio".

13-03-2006

Prałatura skarży się z goryczą na postawę koncernu i wskazuje, że jego odpowiedź była po prostu „uprzejmą obojętnością”. Poza tym rzecznik w

Rzymie przyznaje: „Naturalne wolelibyśmy, żeby nie wspomniano Opus Dei”.

Jeżeli dzieci z nabożeństwem śledziły przez lata ucznia czarnoksiężnika poprzez przygody Harry’ego Pottera, dorośli również mogą mieć jego literacki odpowiednik towarzysząc bohaterom Kodu Leonarda Da Vinci w celu wyjaśnienia rzekomej tajemnicy miłości Jezusa Chrystusa i Marii Magdaleny.

Jednakże zanim pierwsze obrazy pojawią się w kinach na całym świecie w maju tego roku, z daleka od kas biletowych utrzymuje się ukryta konfrontacja między dwoma gigantami: show-biznesu Sony Pictures, które nie chce zmienić filmu oraz wiary, potężnym Opus Dei, które nie chce, żeby pojawiły się na jego temat negatywne odniesienia, zazwyczaj kojarzące tę

organizację z ruchem o tajemniczym celu i działaniu.

Z Rzymu, głównej siedziby Opus Dei, Manuel Sánchez, rzecznik naśladowców Św. Josemaríi Escrivá de Balaguera, przekazuje stanowisko i obawy Opus Dei wobec premiery najbardziej kontrowersyjnego filmu 2006 roku.

„Uprzejma obojętność” – Po pierwsze, czy miał pan okazję widzieć film?

– Z samego filmu znane są tylko nieliczne sceny, z jego reklamowej zapowiedzi. W związku z tym, nie żądamy, żeby wyeliminowano z filmu jakieś sceny. Chodzi o coś zupełnie obcego cenzurze. Bronimy wolności wypowiedzi i uważamy, że można ją pogodzić z szacunkiem dla wiary. Zachowujemy nadzieję na taką decyzję Sony, która pogodzi wolność wypowiedzi i poszanowanie wiary katolików.

– Jakie kontakty udało się nawiązać z Sony-Columbia? Czy mieli państwo formalne spotkania, żeby mówić o tej kwestii czy miała miejsce tylko wymiana korespondencji?

– Chcielibyśmy spotkać się z Sony. Wysłaliśmy wiele listów wyrażając nasz punkt widzenia i prosząc o konstruktywny dialog. Jednakże odpowiedź była w stylu, który moglibyśmy nazwać zaledwie „uprzejmą obojętnością”. Ograniczono się do potwierdzenia odbioru.

– A jaka była reakcja Sony-Columbia na Państwa zatroskanie?

– Odpowiedź przyszła do nas pośrednio, przez prasę. W grudniu opublikowano wywiad z dyrektorem, w którym potwierdzał, że film będzie adaptacją powieści. Ostatnio czytałem inne oświadczenia rzeczników Sony, w których

stwierdzają, że „ten film nie ma nic wspólnego z religią” i że „nie chcą nikogo obrażać”. Szczerze mówiąc, wydaje mi się trudne nie wiązać z religią treści, która opowiada o Jezusie, Ewangeliach, Marii Magdalenie, Ostatniej Wieczerzy, Papieżu, biskupach i Opus Dei.

– Komentowano, że Opus Dei w Stanach Zjednoczonych domagało się wyeliminowania z filmu wszystkich wzmianek dotyczących prałatury...

– Naturalnie wolelibyśmy, żeby nie wspomniano Opus Dei. Jednakże od początku domagaliśmy się, żeby film nie był ogólnie obraźliwy dla katolików. Żeby nie przedstawiał Kościoła jako organizacji przestępczej, żeby nie kreślił nienawistnych obrazów...

Odniesienia do Opus Dei, chociaż bardzo rzucające się w oczy, są czymś wtórnym.

– Czy w próbach wyeliminowania scen z filmu uczestniczyli tylko Państwo, czy lobbowały również władze Watykanu?

– Podkreślam, że nie chcemy wyeliminować scen z filmu, którego nawet nie widzieliśmy. Nie chcemy również lobbować. Usiłujemy tylko wyrazić publicznie nasz punkt widzenia, ze spokojem i z pogodą. Jeśli chodzi o Watykan ani nie mam prawa, ani nie jestem w stanie odpowiedzieć Panu na to pytanie.

– Państwo stwierdzili, że film przedstawia zdeformowany obraz Kościoła katolickiego. Czy deformacja, o której Państwo mówią, dotyczy Kościoła czy Opus Dei?

– Główna deformacja dotyczy Ewangelii, postaci Chrystusa i Kościoła jako całości. Z tego względu zażądaliśmy szacunku dla wiary wszystkich katolików. Innymi słowy:

nie bylibyśmy usatysfakcjonowani, gdyby wyłącznie pominięto nazwę Opus Dei.

– Co by się stało, gdyby usunięto sceny przeszkadzające Kościołowi katolickiemu? Czy wówczas byłby to film wart obejrzenia?

– Sądzę, że postępując twórczo, można znaleźć jakieś rozwiązanie. Za tym filmem stoją wybitni profesjonaliści. Jestem pewien, że mogliby zrobić ciekawy i sensacyjny film akcji bez zupełnie niepotrzebnego obrażania. Byłby to wielki wkład, symboliczny gest zgody, gest zaraźliwy, który przyniósłby uznanie wielu osób na całym świecie.

Pożyczona sława - Niektórzy twierdzą, że interpretacja dokonana w Kodzie Leonarda Da Vinci powinna być rozumiana jako artystyczny wyraz różnorodności, pomimo że może ranić pewne

instytucje. Czy państwo się z tym nie zgadzają?

– To ważna i złożona kwestia. Gdybyśmy mieli po prostu do czynienia z fikcją, nie byłoby problemu. Każdy czytelnik powieści albo widz wiedziałby czego się trzymać. Problem polega na tym, że w tym wypadku pojawia się zabawa z wieloznacznością. Mówi się, że historia jest częściowo prawdziwa, a częściowo wymyślona, ale nie wiadomo, gdzie kończy się rzeczywistość, a gdzie zaczyna wyobraźnia. I to jest nieprzyjemne, jeżeli mamy do czynienia ze zbrodniami, krwawym biczowaniem lub kłamstwami. Podam przykład. Niech Pan sobie wyobrazi, że jakiś film ujawni, wychodząc z różnorodności jako artystycznej ekspresji, że Sony-Columbia w rzeczywistości służy za przykrywkę dla działalności mafijnej i kryminalnej, która wykorzystuje

pieniądze swoich inwestorów na niegodziwe cele. Proszę sobie dodatkowo wyobrazić, że scenariusz miesza fakty i fikcję w niejasny sposób. Nie sądzę, żeby można było przywoływać stereotyp, że w przypadku fikcji wszystko wolno.

– Dlaczego uważają Państwo, że wybrano Opus Dei jako bohaterów konfabulacji przedstawionej w filmie?

– Nie mam pojęcia. Być może dlatego że ani pisarz, ani scenarzysta nie znają nikogo z „prawdziwego” Opus Dei. Sportretowali nieistniejące widmo.

– Państwo powiedzieli, że nie wezwą do bojkotu filmu. Nie będą Państwo zatem formalnie wzywać katolików, żeby go nie oglądali?

– Jesteśmy całkowicie przeciwni bojkotom i agresywnym postawom. Uważamy, że mamy do czynienia z

wypadkiem, który stwarza okazja podjęcia publicznego dialogu, ponieważ nie było możliwe nawiązanie go prywatnie.

Chcielibyśmy czegoś przeciwnego do bojkotu, chcielibyśmy dialogu, w którym moglibyśmy również poinformować o postaci Chrystusa i Ewangeliach, o rzeczywistości Kościoła katolickiego, o rzeczywistości Opus Dei.

– Czy to prawda, że Opus Dei rozpocznie znaczącą kampanię propagowania swojej pracy, żeby złagodzić skutki, jakie dla jego publicznego wizerunku może wywołać pokazanie tego filmu?

– Rzeczywiście stoimy przed wielką szansą mówienia przede wszystkim o Jezusie Chrystusie i o Kościele katolickim. Jeśli chodzi o Opus Dei, staramy się odpowiedzieć na wszystkie prośby o informację, jakie otrzymujemy. Całe to zamieszanie

powoduje, że wielu ludzi chce wiedzieć czym jest i co naprawdę robi Opus Dei. Od momentu opublikowania książki tylko w Stanach Zjednoczonych ponad milion osób wchodziło na naszą stronę internetową. Okazuje się, że w sposób pośredni jest to reklama dla nas. Niemniej jednak podkreślam, że nie pragnęliśmy takiej sytuacji.

– Dlaczego uważa pan, że dzieło jak Kod Leonarda Da Vinci osiąga tak wielki sukces?

Zainteresowanie postacią Jezusa Chrystusa częściowo tłumaczy popularność dzieła. Gdyby nie chodziło o Chrystusa, utwór nie wzbudziłby takiego zainteresowania. Historia wymyślona na temat bardzo sławnej postaci żyje pożyczoną sławą. Być może wszystko to jest zwróceniem uwagi katolików, nieco niezwykłym sposobem na wyraźne pokazanie, że musimy więcej mówić

o Chrystusie, poznawać lepiej Ewangelię i uczestniczyć w historii Kościoła. Wielu ludzi poszukuje sensu życia i śmierci, wielu ludzi pragnie prawdziwej miłości. My, katolicy, mamy w zasięgu ręki odpowiedź na te potrzeby. Brzmi ona: Chrystus. Być może cała ta sytuacja pozwoli nam powrócić do tego, co najistotniejsze.

Rodrigo Barría Reyes // El Mercurio (Chile)

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/ciagle-mamy-nadzieje-na-dobra-decyzje-sony-2/> (21-03-2026)